



PERSPEKTYWY TZW. VERSÖHNUNG (POJEDNANIA) NIEMCÓW I POLAKÓW

Dnia 25 października 1965 r. Rada Kościoła Ewangelickiego w Niemczech (*Die Evangelische Kirche in Deutschland — EKD*) opublikowała memoriał (*Denkschrift*) o „położeniu wypędzonych i stosunku narodu niemieckiego do jego wschodnich sąsiadów” (*Die Lage der Vertriebenen und das Verhältnis des deutschen Volkes zu seinen östlichen Nachbarn*)¹. Dokument EKD wywołał w Niemieckiej Republice Federalnej ogromne poruszenie, stał się przedmiotem ożywionej albo zgoła namiętnej dyskusji publicznej, która pozwoliła — niezależnie od szeregu innych wniosków natury politycznej i moralnej, jakie nasunąć się mogą uważnemu obserwatorowi jej przebiegu — zorientować się w postawach zajmowanych przez określone ugrupowania społeczne w NRF wobec niedawnej nazistowskiej przeszłości, a w tym kontekście także wobec przyszłości narodu niemieckiego.

„Memorandum” stanowi obszerny dokument, w którym autorzy, po określeniu zakresu i uwarunkowań problemu, ustosunkowują się do pięciu następujących kwestii: pozycja przesiedleńców w społeczeństwie i kościele, aktualna sytuacja na terenach za Odrą—Nysą, zagadnienia międzynarodowe, rozważania teologiczne i etyczne, niemieckie granice wschodnie jako zadanie polityczne. Nie jest moim zamiarem szczegółowe referowanie poglądów wyrażonych przez Radę Kościoła Ewangelickiego — analizę najważniejszych tez postaram się przeprowadzić w trakcie referowania reakcji opinii publicznej w NRF na „Memorandum”, pragnę jedynie na wstępie z naciskiem podkreślić, iż deklaracja EKD nie zawiera niczego, co by już wcześniej nie zostało powiedziane na temat istoty działalności organizacji przesiedleńczych i stosunku narodu niemieckiego do jego wschodnich sąsiadów, zwłaszcza zaś do narodu polskiego przez znanych intelektualistów zachodnioniemieckich, w szczególności także przez niektórych działaczy Kościoła Ewangelickiego. Co więcej, możnaby wymienić nazwiska szeregu uczonych i publicystów, których stanowisko w kwestiach poruszonych przez „Memorandum” było znacznie bardziej konsekwentne i radykalne. Mam na myśli np. liczne wystąpienia Golo Manna,

¹ W niniejszym artykule opieram się na tekście „Memorandum” zamieszczonym w wydawnictwie pt. *Deutschland und die östlichen Nachbarn. Beiträge zu einer evangelischen Denkschrift*. Herausgegeben von Reinhard Henkys Kreuz-Verlag, Stuttgart—Berlin 1966.

W. Abendrotha, H. Aboscha, H. Brüdigama, W. Euchnera, D. Senghaasa, H. Rascha i innych.

Mimo to wypada określić wystąpienie kierownictwa Kościoła Ewangelickiego w NRF jako wyjątkowo doniosłe, a to dlatego, że miało ono charakter czegoś w rodzaju deklaracji programowej, podjętej w imieniu wielomilionowej rzeszy wyznawców przez instytucję, która w systemie społeczno-ustrojowym i politycznym NRF odgrywa niebagatelną rolę. Gdyby „Memorandum”, jak zapewne życzyli sobie tego autorzy, spotkało się z czynnym poparciem czy chociażby z życzliwym przyjęciem zachodnioniemieckich protestantów — można by wreszcie mówić o wykrystalizowaniu się w Bundesrepubliku siły społecznej, dysponującej realnymi możliwościami skutecznego działania na rzecz zbliżenia polsko-niemieckiego. Istniałaby też wówczas bynajmniej nie iluzoryczna nadzieja, że wokół tego zorganizowanego masowego ruchu społecznego skupią się z czasem, dotychczas działający w zasadzie w rozproszeniu, najbardziej aktywni orędownicy polsko-niemieckiego pojednania, którzy potrafiliby, być może, nadać programowi *EKD* charakter jeszcze bardziej realistyczny i zgodny z przesłankami historycznymi, politycznymi i moralnymi, które prędzej czy później strona niemiecka będzie musiała zaakceptować, jeśli zechce ona uczciwie i konstruktywnie działać na rzecz pokoju i urzeczywistnienia idei sprawiedliwości w stosunkach między narodami.

Reakcja opinii zachodnioniemieckiej na „Memorandum” dowodzi, niestety, iż czas, w którym nastąpi otrzeźwienie społeczeństwa zachodnioniemieckiego i uwolnienie jego myślenia politycznego z nagromadzonego w ciągu wieków balastu przesądów nacjonalistycznych oraz szowinistycznych czy megalomańskich kompleksów — jest jeszcze bardzo odległy. Do takich melancholijnych, żeby nie rzec pesymistycznych, refleksji zdają się dochodzić także autorzy memoriału i popierające ich lub przynajmniej sympatyzujące z ich inicjatywą postępowe środowiska społeczne w NRF. Świadczy o tym wyraźnie defensywna postawa, jaką zajęły one w obliczu antymemoriałowej kampanii wszczętej przez ośrodki rewizjonistyczne.

1. POZYCJA SPOŁECZNA PRZESIEDLEŃCÓW

Autorzy memoriału wychodzą z założenia, iż czas, jaki upłynął od zakończenia wojny, nie wpłynął w sposób decydujący na zabliznienie ludzkich ran i uśmierzenie niepokoju politycznego, spowodowanego przez „wypędzenie” Niemców z terenów na wschód od Odry—Nysy oraz z innych sąsiednich krajów. W każdym razie podzielają oni pogląd przesiedleńców, iż wraz z ekonomicznym zabezpieczeniem problem przesiedleńców nie został bynajmniej rozwiązany i w zasadzie ze zrozumieniem odnoszą się do dyskusji, jaką z niezwykle namiętnością od lat toczą ziomkostwa na temat tzw. „prawa do stron ojczyźtych” (*Recht auf die Heimat*) jako kwestii prawnej, politycznej i moralnej.

Wskazuje się w memoriale na to, iż utrata stron ojczystych wycisnęła na psychice „wypędzonych” trwałe ślady w postaci słabego poczucia więzi z nowym środowiskiem społecznym, zranionego poczucia praworządności i lęku przed przyszłością. Z braku badań naukowych na ten temat nie można rzekomo dokładniej określić stopnia frustracji, jakiej ulegają poszczególne kategorie byłych mieszkańców dawnych wschodnich prowincji Rzeszy, należy jednak domniemywać, iż ich sytuacja pozostaje nadal mniej korzystna od położenia ludności z dawna osiadłej. Na skutek tego rodzą się kompleksy niższości u przybyszów oraz objawy zniecierpliwienia na ciągle ponawiane przez nich skargi i żale u ludności rodzimej, co z kolei nie sprzyja zatarciu dystansu społecznego i przezwyciężeniu uczuć wzajemnej obcości i niechęci. Memoriał postuluje konieczność zastosowania przez państwo i kościół bardziej subtelnych i skuteczniejszych, opartych na naukowym rozpoznaniu metod rozwiązania problemu przystosowania przesiedleńców do warunków życia w NRF.

Dokument EKD w tej swojej części nie zawiera pełnej prawdy o zagadnieniu pozycji społecznej przesiedleńców w Bundesrepublice. Przede wszystkim brak w nim wyraźnego stwierdzenia, iż od szeregu lat problem przesiedleńców jako odrębnej kategorii społecznej jest sztucznie podtrzymywany przez tzw. zawodowych przesiedleńców, korzystających z wszechstronnego poparcia kierowniczych czynników politycznych w Bonn. Z badań socjologicznych prowadzonych w NRF, niejednokrotnie skrupulatnie analizowanych w polskiej literaturze² wynika, iż problem przesiedleńców dawno przestałby istnieć, gdyby samoczynnym procesom adaptacji i integracji nie stawiano z rozmysłem przeszkód po to między innymi, aby ruch ziomkostw pielęgnować jako bazę masową dla poczynań zimnowojennych³.

Zastrzeżenia budzić musi także używany w „Memorandum” termin „wypędzeni” (*Vertriebene*) oraz kontekst, w jakim on się w omawianym dokumencie z reguły pojawia. Oczywiście autorom „Memorandum” trudno było wyrzec się określenia, któremu w NRF nadano rangę urzędową (w Republice Federalnej istnieje specjalne ministerstwo dla spraw „wypędzonych”), tym

² Zob. m. in.: K. Zygulski, *Przesiedleńcy w NRF*. W: *Niemiecka Republika Federalna*. Praca zbiorowa pod red. K. M. Pospieszalskiego i J. Ziółkowskiego, Poznań 1965; J. Sobczak, *Tzw. Rückkehrwille w świetle zachodni-niemieckich materiałów*. „Przegląd Zachodni” nr 3/1960; W. Markiewicz, *Społeczność i socjologia w Niemieckiej Republice Federalnej*. Poznań 1966.

³ Friedrich Spiegel-Schmidt stwierdza, iż propaganda zimnej wojny usiłowała całą winę za los, jaki dotknął przesiedleńców, przypisać komunizmowi. Szczególnie Kościół Katolicki w Niemczech próbował przedstawić „wypędzenie” jako „największe prześladowanie chrześcijan”. Zarówno Rzym, jak i Waszyngton w latach pięćdziesiątych traktowały przesiedleńców jako poważny potencjał antykomunizmu, co ci przyjęli obojętnie, żywiąc złudną nadzieję, iż na fali antykomunizmu uda im się odzyskać dawne prawa (F. Spiegel-Schmidt, *Die Kirche, Die Vertriebenen und das Heimatrecht*. W: *Deutschland und die östlichen Nachbarn*, op. cit., s. 18).

niemniej jednak faktem pozostaje, że nawet ludzie dobrej woli w Niemczech zachodnich podtrzymują mit o przymusowych rugach ludności niemieckiej z dawnych terenów wschodniej Rzeszy jako akcji przedsięwziętej w sposób najzupełniej arbitralny przez powodujących się uczuciem zemsty Polaków, Rosjan i Czechów.

W rzeczywistości jeszcze przed zakończeniem działań wojennych obszar polskich Ziem Odzyskanych opuściło około 5 milionów uciekinierów⁴, których wypędziły z ich siedzib bezmyślne lub zgoła zbrodnicze rozkazy ewakuacyjne władz hitlerowskich. Natomiast sama, akcja przesiedleńcza, przeprowadzona przez polskie władze na mocy prawnych postanowień zwycięskich mocarstw koalicji antyhitlerowskiej (konferencja poczdamska) i pod nadzorem międzynarodowym miała charakter w najwyższym stopniu humanitarny. Jest bowiem faktem bezspornym, iż polscy przesiedleńcy, repatrianci i reemigranci, objęci transferem na Ziemie Zachodnie, odbywali podróż w warunkach z reguły bardziej uciążliwych aniżeli te, jakie starano się stworzyć przesiedlanym Niemcom. W wielu wypadkach polskie władze hamowały spontaniczny ruch ludności niemieckiej, pragnącej jak najszybciej udać się na zachód, nie bacząc na ograniczone w owym czasie możliwości komunikacyjne i transportowe⁵. W opracowaniach zachodnioniemieckich tendencyjnie pomija się fakt, którego również autorzy „Memorandum” nie wzięli pod uwagę, iż wśród ponad 2 milionów Niemców, którzy zostali objęci akcją przesiedleńczą, poważny odsetek stanowiły kobiety, dzieci i starcy — tj. kategorie ludności w zasadzie niezdolne do samodzielnego prowadzenia gospodarstwa domowego. Dorośli znajdowali się przeważnie w zachodnich strefach okupacyjnych Niemiec i bynajmniej nie kwapili się do powrotu, żywiąc często uzasadniony a nieraz wyolbrzymiony strach przed odpowiedzialnością za zbrodnie popełnione przez nich samych lub ich rodaków na ludności polskiej⁶.

Tak więc tragedię osobistą b. niemieckich mieszkańców Ziem Zachodnich „Memorandum” nie ujmuje ani w właściwych wymiarach, ani też w właściwym kontekście. Nie odróżnia ono — zgodnie z przyjętym w NRF urzędowo usankcjonowanym zwyczajem — między zjawiskiem wypędzenia, które dokonało się za sprawą własnego rządu, *notabene* przez większość społeczeństwa niemieckiego do ostatniej chwili gorliwie popieranego, a zjawiskiem przesiedlenia, które z kolei było następstwem wojny również zawinionej wyłącznie

⁴ B. Ziółek, *Rozwój demograficzny Ziem Zachodnich*. W: *Rozwój gospodarczy Ziem Zachodnich w dwudziestolecu Polski Ludowej i jego perspektywy*. Praca zbiorowa pod red. W. Kawalca, Poznań 1964, ss. 12—14.

⁵ Por. G. Wilamowski, *Objęcie Mazur i Warmii*. W: *Ziemie Zachodnie w granicach Macierzy*. Praca zbiorowa pod red. G. Labudy, E. Makowskiego, W. Markiewicza, J. Ziółkowskiego i J. Ziółka, Poznań 1966.

⁶ Por. J. Ziółkowski, *Zasiedlenie Ziem Zachodnich*. W: *Ziemie Zachodnie w granicach Macierzy*, *op. cit.*

przez Niemców i które zresztą pomyślane było jako środek mający zapobiec na przyszłość powtórzeniu się wojny, a zatem m. in. tragedii wypędzeń.

Dopóki powyższe prawdy nie dotrą do świadomości przesiedleńców i całego zachodniemieckiego społeczeństwa, mit o doznanej krzywdzie z rąk „okrutnych” Polaków i o możliwości powrotu do stron rodzinnych będzie nadal utrudniał proces wrastania przesiedleńców w nowe środowisko i opóźniał uzyskanie przez nich statusu pełnoprawnych obywateli.

2. SYTUACJA NA ZIEMIACH ZACHODNICH

W „Memorandum” podkreśla się, iż problem przyszłych niemieckich granic na wschodzie oraz stosunku do wschodnich sąsiadów (chodzi właściwie tylko o Polskę) wymaga rozpatrzenia roli, jaką odgrywają Ziemie Zachodnie w życiu gospodarczym i politycznym Polski, czyli — inaczej mówiąc — wymaga odpowiedzi na pytanie: „jaka jest prawotwórcza siła (*rechtsbildende Kraft*) faktów dokonanych, nawet jeśli powstały one w wyniku naruszenia prawa”⁷.

Podstawowym argumentem, jakim posługuje się „Memorandum”, jest zasada rekompensaty: na mocy postanowień konferencji w Teheranie, w Jałcie i w Poczdamie Polska otrzymać miała na zachodzie i północy kosztem Niemiec odszkodowanie, w zamian za tereny wschodnie odstąpione Związkowi Radzieckiemu.

Przytacza się w „Memorandum” jeszcze dodatkowe argumenty przemawiające za niezbędną posiadania Ziem Zachodnich przez Polskę, takie jak wysoka stopa przyrostu naturalnego i niezwykle korzystna struktura demograficzna na tych terenach, ich udział w ogólnej produkcji przemysłowej i rolniczej kraju oraz zawarcie układu między Polską i Niemiecką Republiką Demokratyczną o wytyczeniu granicy polsko-niemieckiej na Odrze i Nysie.

Nie rozpatruje natomiast „Memorandum” argumentów historycznych, przemawiających za powrotem Polski na jej prastare ziemie piastowskie, chociaż wiadomo, iż sentyment do tych ziem był w narodzie polskim przez wieki pielęgnowany i stanowił jedną z najważniejszych psychologicznych przesłanek szybkiego i stosunkowo łatwego zadomowienia się na obszarach odzyskanych ludności różniącej się pochodzeniem regionalnym, obyczajowością, poglądami politycznymi itp. Nie ma też w dokumencie EKD wzmianki o znacznie wyższym już obecnie stopniu demograficznego wyzyskania Ziem Zachodnich niż to miało miejsce za czasów panowania niemieckiego, kiedy występowało tu mające wszelkie znamiona prawidłowości historyczno-społecznej zjawisko tzw. *Ostflucht*. I wreszcie, z prostego zestawienia liczb obrazujących udział Ziem Zachodnich w gospodarce narodowej, nie sposób wysnuć wniosku o pełnej integracji ekonomicznej i społeczno-kulturowej tych

⁷ *Die Lage der Vertriebenen und das Verhältnis des deutschen Volkes zu seinen östlichen Nachbarn*. W: *Deutschland und die östlichen Nachbarn*, op. cit., s. 190.

obszarów z tzw. dawnymi ziemiemi⁸. Zapoznawanie zaś tego faktu uniemożliwia zrozumienie prawdy, która dla każdego Polaka i bezstronnego obserwatora naszej rzeczywistości od dawna jest truizmem, że mianowicie wszelki, również „pokojowy” — jak to deklaruje rząd boński i związki przesiedleńców — zamach na wytworzony tymczasem kosztem ogromnego wysiłku i niezmiernych ofiar stan rzeczy — oznacza zniszczenie Polski jako organizmu społecznego o wyraźnie określonym obliczu. Okazując niby to wielkodusznie chęć pokojowego uregulowania problemu granicy z Polską — Niemiecka Republika Federalna faktycznie proponuje naszemu narodowi popełnienie samobójstwa. Naród ten nie był skłonny uczynić to w 1939 r., kiedy Hitler proponował mu „dobrowolne” oddanie „tylko” tzw. korytarza, tym bardziej nie uczyni tego obecnie — w nieporównanie korzystniejszej dla niego sytuacji międzynarodowej.

Nawet przyjaźnie do Polski usposobieni działacze ewangelicy zdają się nie pojmować, iż dialog z Polakami na temat granic jest najzupełniej bezprzedmiotowy — dla Polski nie istnieje w ogóle problem granic, ani z punktu widzenia prawa międzynarodowego (kwestię granic zachodnich Polski uregulowała umowa poczdamska i układ zgorzelecki), ani też tym bardziej z punktu widzenia jej egzystencji jako państwa i narodu, który po prostu nie mógłby normalnie rozwijać się inaczej, jak tylko w swoim aktualnym kształcie geograficznym, gospodarczym i polityczno-ustrojowym. Dopóki czynniki rządzące oraz konformistycznie wobec nich usposobione środowiska społeczne w NRF nie pojmą i nie pogodzą się wewnątrznie z tym faktem, wszelki rozsądny dialog z nimi na temat pojednania obydwu narodów będzie niemożliwy. Dialog polsko-niemiecki, wolny od jakichkolwiek niedomówień i obustronnych podejrzeń o stosowanie obłudnych chwytów możliwy jest — jak pokazuje doświadczenie stosunków Polski i NRD oraz z pewnymi postępowymi środowiskami w NRF — tylko pod tym warunkiem, że uzna się prawo narodu polskiego do życia, do samoistnego bytu, a to jest równoznaczne z przyznaniem, iż Ziemia Zachodnie stanowią integralną część Polski.

Co prawda trudno dziwić się, że autorzy „Memorandum” nie zajęli w kwestii znaczenia Ziemi Zachodnich dla Polski stanowiska, które by nas w pełni satysfakcjonowało. Trzeba mianowicie uwzględnić niezwykle silną presję moralną i polityczną, wywieraną na nich przez ośrodki rewizjonistyczne. Nawet nieśmiała próba dalece — jak widzieliśmy — nie wyczerpującego przedstawienia polskich racji na rzecz utrzymania terytorialnego *status quo* ściągnęła na dostojników Kościoła Ewangelickiego prawdziwą lawinę żalów i pretensji, a nierzadko także przekleństw i gróźb zarówno ze strony tzw. pravicowych ekstremistów, jak i wierzących, spośród których niektórzy na znak protestu wystąpili z Kościoła⁹.

⁸ Zob. K. Secomski, *Ziemia Zachodnie w organizmie gospodarczym Polski*. W: *Ziemia Zachodnie w granicach Macierzy*, op. cit.

⁹ Zob. R. Henkys, *Die Denkschrift in der Diskussion* oraz E. Stämmler, *Betroffenheit und Befreiung*. W: *Deutschland und die östlichen Nachbarn*, op. cit.

3. ZAGADNIENIA MIĘDZYNARODOWE

Interpretacja zasad prawa międzynarodowego zawarta w „Memorandum” nie odbiega w zasadzie od stanowiska reprezentowanego w kwestii granic Niemiec przez czynniki oficjalne i zaaprobowanego przez wszystkie partie polityczne w Niemieckiej Republice Federalnej. Kwestionuje się zatem i określa jako sprzeczną z normami prawa międzynarodowego „aneksję” byłych wschodnich terenów Rzeszy przez Polskę i Związek Radziecki, a układowi zgorzeleckiemu odmawia się mocy prawnej. Podobnie jako bezprawną traktuje się decyzję czterech mocarstw dotyczącą wysiedlenia ludności niemieckiej, w szczególności obwinia się z tego tytułu Polskę, która wykonując postanowienia Poczdamu rzekomo złamała elementarne zwyczajowe (*sittliche*) zasady.

Polski punkt widzenia na podstawie prawne granicy Odra—Nysa oraz wysiedlenia ludności niemieckiej¹⁰ nie został w „Memorandum” wzięty pod uwagę, nie uwzględniono także stanowiska reprezentowanego przez niektórych zachodnioniemieckich specjalistów z dziedziny prawa międzynarodowego, reprezentujących poglądy odbiegające od oficjalnej bońskiej wykładni postanowień poczdamskich¹¹.

Wystarczyło jednak, że w dokumencie *EKD* wyrażono w sposób zresztą bardzo oględny wątpliwości co do tego, czy pełne restytuowanie dawnego stanu, tj. przywrócenie Niemcom utraconego terytorium i powrót na nie niemieckich osadników, będzie możliwe, aby wywołać burzę namiętnych protestów. Szczególnie zawzięcie zaatakowano tezę podkreślającą konieczność wynagrodzenia Polakom ciężkich krzywd, jakich doznali oni ze strony narodu niemieckiego w czasie ostatniej wojny i zapewnienia Polsce normalnych warunków rozwoju, co — zdaniem autorów „Memorandum” — bez Ziemi Zachodnich byłoby raczej niemożliwe.

W dyskusji nad „Memorandum” wysuwa się przeciwko niemu zarzut, że proklamuje ono politykę rezygnacji, co z góry osłabia szanse Niemiec obronienia granicy z 1937 r. na przyszłej konferencji pokojowej i tym samym wzmacnia aktualną politykę radziecką oraz pozycję międzynarodową NRD. Kwestionuje się samą zasadę odszkodowania dla Polski, a argumentacji *EKD* stawia się zarzut, iż opiera się ona na fałszywej, nadużywanej właśnie przez nazistów, obecnie zaś przejętej rzekomo przez Polaków, koncepcji *Lebensraum*. Zwłaszcza działacze związków przesiedleńczych dowodzą, iż przykład Bundesrepublik, egzystującej mimo znacznie większego zagęszczenia ludności aniżeli Polska świadczy o tym, iż Ziemi Zachodnie nie są Polsce potrzebne

¹⁰ Zob. A. Klafkowski, *Umowa poczdamska*. Warszawa 1960 oraz B. Więwióra, *Granica polsko-niemiecka w świetle prawa międzynarodowego*. Poznań 1957.

¹¹ Zob. H. Rasch, *Die Bundesrepublik und Osteuropa. Grundfragen einer künftigen deutschen Ostpolitik*. Köln 1963; tenże, *Juristische Legenden*. „Blätter für deutsche und internationale Politik”, IX Jahrgang (1964), H. 1.

dla jej istnienia i normalnego bytowania¹². Zakładają oni ponadto, iż większość ludności polskiej osiadłej na Ziemiach Odzyskanych po przyłączeniu ich na powrót do Niemiec chętnie przeniosłaby się do Polski centralnej, zaś pozostających, których liczbę szacuje się na około dwa miliony, ludność niemiecka mogłaby ewentualnie tolerować¹³. Zdarza się nawet takie cyniczne rozumowanie: „Polacy nigdy z nami wojny nie wygrali. Warszawa nawet w ostatnich miesiącach wojny nie była w stanie sama się uwolnić. Skąd więc te wielkie żądania wobec Niemiec?”¹⁴.

4. ROZWAŻANIA TEOLOGICZNE I ETYCZNE

Najobszerniej potraktowano w memoriale *EKD* problemy teologiczne i etyczne związane z tzw. prawem do stron ojczystych i wschodnią granicą Niemiec, przy czym autorzy „Memorandum” są świadomi tego, iż czysto biblijno-doktrynalne ujęcie tych kwestii nie jest możliwe, tzn. że musi ono niejako z natury rzeczy zawierać określone implikacje polityczne.

„Prawo do stron ojczystych” zalicza się w memoriale do podstawowych dóbr, jakimi Bóg obdarzył człowieka. Wszelako przestrzega się zarazem przed podnoszeniem „stron ojczystych” (*Heimat*) do rangi najwyższej doczesnej wartości i nadawaniem jej pseudoreligijnego charakteru, co zwłaszcza w naszej cywilizacji, znamionującej się dużą ruchliwością społeczną, stawiałoby wszystkich dobrowolnych migrantów w sytuacji ludzi upośledzonych, a rzeczywistym przesiedleńcom utrudniałoby adaptację do nowych warunków. Z teologicznego punktu widzenia „strony ojczyste” należą do tej kategorii boskich dóbr, z których chrześcijanin, posłuszny niezbadanym wyrokom Opatrzności, może korzystać, ale z których powinien umieć także zrezygnować, przy czym konkretna decyzja w tej sprawie leży w sferze ludzkiej i politycznej odpowiedzialności.

W odniesieniu do problemu poruszonego w „Memorandum” do tych politycznych okoliczności, którym winno być podporządkowane „prawo do stron ojczystych”, należy pokojowo uregulowanie stosunków między narodami, w szczególności między Niemcami i ich wschodnimi sąsiadami.

W Kościele Ewangelickim zaznaczyły się dwa sprzeczne z sobą stanowiska w sprawie konkretnego zastosowania powyższej zasady w dziedzinie polityki „prawa do stron ojczystych” i całej w ogóle zachodnioniemieckiej polityki wschodniej. Koła przesiedleńcze w uchwalonych w styczniu 1965 r. tzw. tezach lubeckich przyjęły taką wykładnię ewangelii, z której wynika, iż rezygnacja z „prawa do stron ojczystych” byłaby sprzeczna z duchem i literą religii chrześcijańskiej. W przełożeniu na język praktyki politycznej tezy lubeckie zawierają faktycznie żądanie pod adresem państwa polskiego,

¹² Zob. J. W. Hertz Kleptow, *Gedanken zur Denkschrift*. „Die Welt” nr 60 z 12 III 1966.

¹³ R. Henkys, *Die Denkschrift in der Diskussion*, op. cit., s. 46/47.

¹⁴ *Ibidem*, s. 42.

aby uznało prawo przesiedleńców do powrotu i zrezygnowało z terenów przyznanych Polsce w umowie poczdamskiej, niezależnie od tego, jakby tę sprawę rozstrzygnął przyszły traktat pokojowy. Inne ugrupowanie ewangelików, również odwołujące się do *Pisma św.*, opracowało w 1963 r. tzw. tezy bielefeldzkie, w których postuluje pogodzenie się z postanowieniami Poczdamu w sprawie przesiedleń i granicy Odra—Nysa w imię stanowiącej centralną wartość wiary chrześcijańskiej zasady ewangelicznego pojednania między ludźmi.

„Memorandum” uznaje pozytywne elementy w obydwu przeciwstawnych sobie stanowiskach, ale jednocześnie proponuje pewne korektury. Teżom lubeckim zarzuca ono, iż przyjmują za punkt wyjścia iluzoryczne przeświadczenie o możliwości ustanowienia na ziemi sprawiedliwego ładu w teologicznym tego słowa znaczeniu, podczas gdy jest to tylko pewien jak gdyby wzór idealny, do którego w sferze politycznych działań należy bezsprzecznie dążyć, ale którego nie da się osiągnąć bez ofiar i wyrzeczeń, w szczególności bez rezygnacji narodu niemieckiego z jego prawnych pozycji. Natomiast tezy bielefeldzkie, które słusznie nie traktują prawa jako niezmiennej metafizycznej wielkości, dającej się urzeczywistnić bez względu na okoliczności historyczne, zawierają błąd polegający na zapoznawaniu faktu, iż pojednanie jest procesem możliwym do urzeczywistnienia jedynie w ramach nowego politycznego ustroju, w którym prawo i pojednanie zyskują rangę konstruktywnych zasad (*Gestaltungsprinzipien*).

Autorzy memoriału sugerują, iż przesiedleńcy boleją nie tyle nad utratą „ojczyzny na wschodzie”, ile nad tym, że samego faktu „wypędzenia” nie chce się uznać jako przejawu wołającej o pomstę do nieba niesprawiedliwości, a jego potępienia nie chce się przyjąć jako koniecznej przesłanki dla ustanowienia godziwych stosunków międzyludzkich i międzynarodowych.

Po tej aluzji pod adresem Polaków i innych „sprawców” przesiedleń, że powinni pokajać się z racji krzywd, jakie wyrządzili Niemcom, „Memorandum” podkreśla, iż kwestii bezprawia nie można omawiać abstrahując od problemu wiary. Nie należy mianowicie zapominać, iż „wypędzenie” i los „niemieckich obszarów wschodnich” jest częścią wielkiego nieszczęścia, jakie naród niemiecki sprowadził na siebie i inne narody, na skutek II. wojny światowej rozpętanej „w jego imieniu”¹⁵ i że z uznania politycznej i historycznej winy należy wyciągnąć wnioski dla bieżącej działalności politycznej. Po tym stwierdzeniu autorzy memoriału ponownie czynią unik ostrzegając, iż nowej niemieckiej polityki wschodniej nie należy traktować jako następstwa czy formy pokuty za winy popełnione przez Niemców, gdyż polityka oparta na jednostronnych kompleksach winy nie mogłaby stanowić trwałej

¹⁵ Ściśle biorąc nie tylko „w imieniu” — jak to eufemistycznie określa „Memorandum” — narodu niemieckiego została rozpętana wojna, ale także przez naród niemiecki, gdyż ogromna większość Niemców zaborcze cele hitleryzmu uznała za swoje i gorliwie przyczyniała się do ich urzeczywistnienia.

podstawy dla przyszłego ładu społecznego, a raczej odwrotnie, stałaby się źródłem nowych konfliktów oraz podziału narodów na „sprawiedliwe” i „niesprawiedliwe”. Pojednanie Polaków z Niemcami powinno opierać się na zasadzie partnerstwa oraz wyrzeczenia się stosowania jednostronnych aktów zemsty i gwałtu: nikt nie powinien być tu sędzią drugiego.

Kazuistyka teologiczna, która zresztą przenika także pozostałe części „Memorandum”, okazała się zawodnym narzędziem analizy etycznej i politycznej. Organizacje przesiedleńcze oraz tzw. prawicowi ekstremiści nawet próbę równomiernego rozłożenia winy za minioną wrogość między Niemcami i Polakami na obydwu narody uznali za wysoce gorszące i oburzające zniekształcenie prawdy. Z miejsca odezwały się głosy: „Niemcy wschodnie zostały już w 1918 r. w najniegodziwszy sposób napadnięte i obrabowane przez zbójce Polaków i Czechów i dlatego wybuchła wojna 1939 r. Niemcy są zatem niewinni”¹⁶. Obruszając się na rzekomo lansowaną w „Memorandum” zasadę zbiorowej winy (*Kollektivschuld*), stwierdzają inni urażeni w swej niewinności obywatele NRF:

„Osobiście nie mam zamiaru z pobudek rzekomo religijnych brać na siebie winę z racji wojny Hitlera i jej nieszczęsnych skutków. O tym, że pan Hitler po objęciu władzy zmieni owczą skórę wielu dobrych Niemców nie mogło z góry wiedzieć. A potem już rządziła siła! Moi krewni i ja staliśmy z dala od tego i zachowywaliśmy się porządnie w duchu chrześcijańskim, jak przystało na spokojnych obywateli”¹⁷.

Jeszcze inni atakują teologiczną wykładnię winy i kary przyjętą przez autorów „Memorandum”, przeciwstawiając jej następującą argumentację:

„Z tego faktu, iż ludność południowych i zachodnich Niemiec mniej ucierpiała na skutek okropności wojny wynikałoby, iż żyła ona bardziej po bożemu aniżeli żli środkowi i wschodni Niemcy”¹⁸. „Gdyby Bóg miał w sposób tak prymitywny karać — powiada jeden z autorów protestacyjnego listu — to nie byłby on w niczym lepszy od tych diabelskich polityków, którzy uknuli i przeprowadzili nie-ludzkie okrutne wypędzenie. Wierzyć w takiego Boga — absolutnie by się nie opłaciło”¹⁹.

Niemniej często kieruje się pod adresem „Memorandum” pytanie: „Gdzie się podziewał boski gniew w czasie zbrodni popełnianych przez inne narody?”, przy czym nierzadko przytacza się przykład Żydów:

„Jakkolwiek Bóg jest twórcą historii, to jednak my ludzie, powinniśmy bardzo ostrożnie przymierzać do boskiego działania nasze ludzkie wyobrażenia o karze i nagrodzie. W przeciwnym razie można by postawić pytanie, czy analogicznie wyniszczenie Żydów przez system nazistowski nie było także karą wymierzoną przez Boga narodowi żydowskiemu”²⁰.

¹⁶ E. Stammer, *Betroffenheit und Befreiung*. W: *Deutschland und die östlichen Nachbarn*, op. cit., s. 95.

¹⁷ *Ibidem*.

¹⁸ *Ibidem*.

¹⁹ *Ibidem*, s. 96.

²⁰ *Ibidem*.

Niestety, „Memorandum”, zajmując postawę mimo wszystko ambiwalentną w kwestii winy narodu niemieckiego za rozpętanie wojny i wszystkie jej potworności oraz w kwestii kary, jaką winien on z tej racji ponieść, w jakiś sposób prowokuje przybierającą — jak widzieliśmy — formę odrażająco-cyniczną dyskusji na temat tego, kto gorszy: zbój, czy jego ofiara; kto poniósł boleśniejszą kontuzję: napastnik, czy napadnięty. Przy tym złudzeniem byłoby sądzić, iż cytowane wypowiedzi odzwierciedlają jedynie sposób myślenia autentycznych przesiedleńców, czy też tylko najbardziej zaciętrzewionych spośród nich. Cały dotychczasowy system wychowania politycznego w NRF sprzyjał kultywowaniu nacjonalistycznych stereotypów, spośród których mit o rzekomym niemcożerczym nastawieniu Słowian, a zwłaszcza o okrucieństwie Polaków jest w tamtejszym społeczeństwie szczególnie głęboko zakorzeniony²¹. W tej sytuacji abstrakcyjno-teologiczne rozważania na temat rzekomo obustronnej winy i potrzeby obustronnego wybaczenia, a następnie proklamowanie tej zasady jako koniecznego warunku pojednania między stronami, z których jedna była — jak świadczą ewidentne fakty historyczne — Goliatem, a druga Dawidem, jest faktycznie działaniem wyzwalającym reakcje obronne lub zgoła agresywne u pokonanego wprawdzie, ale wewnętrznie nie pogodzonego z tym faktem olbrzyma. Toteż nie tyle ignorancja i niezajomość rzeczywistej genezy wojny i jej skutków oraz nie obrażone uczucie sprawiedliwości przemówiło przez autorów cytowanych listów, lecz wzmożone poczucie pewności siebie, tak charakterystyczne dla prusko-niemieckiego nacjonalizmu.

Jasne i wyraźne stwierdzenie w y ł ą c z n e j winy Niemiec za wywołanie II wojny światowej i jej budzące grozę następstwa prawdopodobnie nie wywołałoby reakcji bardziej namiętnej od tej, jaką mimowolnie rozbudziła w społeczeństwie zachodnioniemieckim podjęta w „Memorandum” próba skłonienia Niemców „do spojrzenia na przeszłość bez nienawiści oczami drugiej strony”²², tj. oczami Polaków winnych wprawdzie zbrodni wypędzenia i zbeszczeszczenia świętego prawa do ojczyzny, a le wszak niemniej okrutnie doświadczonych przez wojnę wywołaną „w imieniu narodu niemieckiego”. Przypisanie narodowi polskiemu części winy za posiew nienawiści, jaki wywołała wojna i okupacja, stworzyło najbardziej zaciętrzewionym szowinistom zachodnioniemieckim szansę upozorowania całkowitej niewinności, zaś Niemców krytycznie usposobionych do przeszłości własnego narodu skłoniło do snucia politycznie mało konstruktywnych a moralnie niezbyt budujących spekulacji, sprowadzających się do lichwiarskiego w istocie rzeczy ważenia dobra i zła na szali stosunków polsko-niemieckich.

W świetle przyjęcia, z jakim spotkał się w opinii publicznej NRF apel

²¹ Zob. W. Markiewicz, *Spoleczeństwo i socjologia w Niemieckiej Republice Federalnej*, op. cit., s. 281 i n.

²² E. Wilkens, *Die Denkschrift — und was nun? W: Deutschland und die östlichen Nachbarn*, op. cit., s. 163.

Kościół Ewangelickiego o obustronne pokajanie się narodów polskiego i niemieckiego, Polacy musieliby okazać niezwykłą naiwność i elementarny brak dojrzałości politycznej, gdyby ze swej strony zdobyli się — wbrew prawdzie historycznej — na gest przyznania się do winy i przebaczenia wobec Niemców. W gruncie rzeczy gest tego rodzaju nie leży także w interesie postępowych środowisk w NRF, gdyż przez szowinistów niemieckich byłby on rozumiany jako afirmacja ich dotychczasowego stanowiska. Świadczy o tym nader wymownie pozytywny odzew, z jakim w Niemieckiej Republice Federalnej spotkało się „Orędzie biskupów polskich do ich niemieckich braci w Chrystusie” i odpowiedź na nie biskupów niemieckich. Nie przypadkowo ci ostatni, znani dotychczas ze swego antypolskiego stanowiska, za szczególnie cenne uznali słowa „Orędzia”: „Wyciągamy do Was nasze dłonie z ław kończącego się Soboru, przebaczymy i prosimy o przebaczenie”, przypisując im wartość zgola przelomową, mogącą „otworzyć nową przyszłość dla naszych dwóch narodów”²³.

To, co poczytano w NRF za zło własnemu zwierzchnictwu ewangelickiemu, tj. przyznanie, iż Niemcy i Polacy pospołu ponoszą odpowiedzialność za obciążenie przeszłości, zwłaszcza najnowszej, tradycjami „krwi i żelaza” — katolickim biskupom polskim zapisano na dobro. Było to bowiem ze strony polskiej instytucji, o której można sądzić, iż miarodajnie reprezentuje znaczną część narodu, pierwsze jaskrawe odstępstwo od podważanej w NRF zasady zgodnej zarówno z faktami historycznymi, jak i ze stanowiskiem kompetentnych władz państwowych oraz potocznym odczuciem wszystkich Polaków: naród polski był najzupełniej niewinną ofiarą niczym nie sprowokowanej zbrodniczej agresji III Rzeszy, reprezentującej w owym czasie nastawienie ogromnej większości narodu niemieckiego, która pogodziła się z myślą o całkowitym biologicznym wyniszczeniu Polaków i w dziele tym gorliwie współuczestniczyła.

Ktokolwiek posiada elementarną wiedzę psychologiczną, łatwo zorientuje się, iż w sporze między winowajcą i jego ofiarą, przyznanie się ofiary do współwiny w przestępstwie ma dla winowajcy a także dla bezstronnych świadków wartość uniewinniającą, natomiast nawet najmniejszą aluzję obciążającą ze strony „swoich”, winowajca skłonny jest traktować jako zdradziecką denuncjację. W obliczu tej prawdy żale niektórych przedstawicieli polskiego episkopatu, iż z tytułu podobnych sformułowań zawartych w „Memorandum” EKD i w „Orędziu” na temat winy i pojednania do pierwszych czynniki oficjalne i opinia publiczna w Polsce odniosła się raczej z sympatią i uznaniem, zaś do drugich z surową dezaprobatą — dowodzą żenującej wprost u autorów pretendujących do odegrania ważnej roli politycznej nieznamomości zagadnienia psychospołecznych mechanizmów kształtowania się

²³ *Orędzie biskupów polskich do biskupów niemieckich. Materiały i dokumenty.* Warszawa 1966, s. 24.

postaw politycznych. Kościół Ewangelicki wystąpił w roli wprawdzie niezbyt konsekwentnego, ale tym niemniej odważnego budziela sumień członków własnej narodowej społeczności, w szczególności zaś przesiedleńców, o których wiedział, iż wszelka myśl o przyznaniu się do winy, o pokucie i wyrzeczeniach jest im w zasadzie obca; natomiast polscy biskupi swoją prośbą o przebaczenie, skierowaną pod adresem tego samego środowiska, mogli tylko umocnić w nim bezkrytyczne przekonanie o jego niewinności i tym samym zniweczyć zbożne dzieło, jakiego podjął się Kościół Ewangelicki.

W tej samej perspektywie należy rozpatrywać pretensje o nieuprawnione podejmowanie przez instytucję kościelną działań w sferze politycznej, leżącej w kompetencji państwa, jakie wysunęły pod adresem Kościoła Ewangelickiego w NRF związki przesiedleńcze, a pod adresem części episkopatu polskiego władze państwowe i opinia publiczna w PRL. „Zbieżność” stanowisk i formalnych motywów, której w NRF usiłuje się nadać posmak sensacyjnego paradoksu²⁴, jest w tym wypadku najzupełniej wytłumaczalna: przesiedleńcy żywią uzasadniony żal do swoich pasterzy, iż sprzeniewierzyli się rewanżystowskiemu programowi politycznemu ziomkostw, natomiast rząd Polski Ludowej słusznie oskarża dostojników Kościoła Katolickiego, iż nie dochowali lojalności oficjalnemu stanowisku politycznemu w najbardziej żywotnej dla narodu i jednomyślnie aprobowanej przez niego kwestii granic państwowych. Polscy biskupi bowiem określili jako pozytywną odpowiedź biskupów niemieckich, w której ci ostatni wypowiadają się niedwuznacznie za podjęciem w bliżej nieokreślonej przyszłości dyskusji nad kwestią granic²⁵, która z polskiego punktu widzenia została wszak definitywnie rozstrzygnięta w czasie konferencji poczdamskiej w 1945 r.

5. NIEMIECKIE GRANICE NA WSCHODZIE JAKO ZADANIE POLITYCZNE

W zakończeniu „Memorandum” znajdujemy ponowne podkreślenie, iż zawarte w tym dokumencie rozważania prawnicze, etyczne i teologiczne, od-

²⁴ Zob. E. Schult z, *Die Oder-Neisse-Gebiete in polnischer Sicht*. W: *Deutschland und die östlichen Nachbarn*, op. cit., s. 112/113.

²⁵ W odpowiedzi biskupów niemieckich na „Oreddie”, kwestia granicy polsko-niemieckiej skwitowana została następującym, nader wykrętnym i wieloznacznym wywoodem: „Chrześcijańska miłość stara się zawsze wczuć w kłopoty i potrzeby bliźniego i w ten sposób przewyciężyć napięcia i granice. Pragnie ona usunąć upiora nienawiści, wrogości i odwetu. W ten sposób przyczyni się ona do tego, że wszystkie nieszczęsne skutki wojny zostaną przewyciężone w rozwianiu wszechstronnie zadowalającym i sprawiedliwym” (podkr. — W. M.). „Christliche Liebe versucht, sich jeweils in die Sorgen und Nöte des anderen hineinzuversetzen und so Spannungen und Grenzen zu überwinden. Sie will den Ungeist des Hasses, der Feindschaft und des Revanschismus ausmerzen. So wird sie dazu beitragen, dass alle unseligen Folgen des Krieges in einer nach allen Seiten befriedigenden und gerechten Lösung überwunden werden” (*Die Antwort der deutschen Bischöfe*. W: *Deutschland und die östlichen Nachbarn*, op. cit., s. 227).

działające także na polityczne decyzje, mają na celu przyswojenie narodowi niemieckiemu nowych politycznych wyobrażeń i stworzenie tym samym nowej platformy dialogu ze wschodnimi sąsiadami.

W dialogu tym konkretnie chodzi o zagadnienia: jak dalece przysługuje przesiedleńcom prawo powrotu do starej ojczyzny i jak dalece obowiązuje prawo zwrotu terenów odłączonych. Polityczne kierownictwo NRF zachowywało w tych kwestiach — jak sądzą autorzy dokumentu — wyczekujące stanowisko, wciąż od nowa prezentując swój prawny punkt widzenia. Wstrzeźliwość Bonn umotywowana była ważnymi wewnątrzpolitycznymi przyczynami. Rząd boński mianowicie pragnął rzekomo uniknąć wzrostu „nacjonalistycznego radykalizmu”, dla którego pożywką byłaby przedwcześnie podjęta decyzja w sprawie ustępstw terytorialnych. Tymczasem ofiary, na jakie z czasem będzie musiał zgodzić się naród niemiecki, wymagają od niego zdolności historycznego myślenia i zrozumienia „wyższych konieczności”. Przyswojenie mu tych przymiotów wymaga jednak czasu. Również wstrzeźliwa postawa Bonn wobec kwestii byłych niemieckich ziem wschodnich na arenie międzynarodowej miała — w przekonaniu twórców „Memorandum” — swoje uzasadnienie w fakcie uznawania przez świat zachodni ciągłości Rzeszy Niemieckiej w granicach z 1937 r., w związku z czym przedwcześnie ostateczne uznanie postanowień poczdamskich byłoby politycznie niemądrym wyrzeczeniem się cennej podstawy i przedmiotu przyszłych rokowań pokojowych.

Aprobując w zasadzie bońską politykę wschodnią i, jak przystoi lojalnym obywatelom, usprawiedliwiając ją, twórcy „Memorandum” bardzo oględnie wyrażają wątpliwość co do wartości wysuwanego przez Bonn formalnego argumentu, który uzasadniając niemożność rozstrzygnięcia kwestii niemieckich granic wschodnich przed utworzeniem rządu ogólnoniemieckiego, faktycznie odkłada problem jej uregulowania na czas nieograniczony. Ich zdaniem naród niemiecki powinien być zawczasu przygotowany na „niezbędne kroki” (*notwendigen Schritte*), aby rząd — gdy zajdzie potrzeba — mógł się czuć uprawniony do działania. Jest to tym bardziej nieodzowne, że w stosunku do lat pięćdziesiątych sytuacja międzynarodowa uległa zmianie. Podczas gdy w tamtym okresie stały naprzeciwko siebie na wschodzie i zachodzie dwa ideologicznie przeciwstawne bloki, które właściwie wykluczały możliwość samodzielnego działania rządu niemieckiego, obecnie fronty stały się ruchome (*heute sind die Fronten in Bewegung geraten*).

„W tej sytuacji — czytamy w ‘Memorandum’ — również zachodni sojusznicy Niemieckiej Republiki Federalnej oczekują od niej wkładu do odprężenia, który możliwy jest jedynie wówczas, gdy rząd może liczyć na to, iż w narodzie niemieckim znajdzie zrozumienie i aprobatę dla kroków w duchu pojednania z sąsiadującymi z nami wschodnimi narodami”.

„Memorandum” rezygnuje z próby określenia w szczegółach, jakie kroki najlepiej służyłyby sprawie pojednania i utworzenia nowego ładu, pewne jed-

nak jest to, że „nie wystarczy z jednej strony uporczywe i jednostronne podkreślanie niemieckiego stanowiska prawnego (*Rechtsstandpunkt*), z drugiej jednak strony nie można też wymagać od rządu niemieckiego, aby z góry i bezwarunkowo rezygnował ze swego prawnego stanowiska”. Należy raczej początkowo zmierzać do wytworzenia w narodzie niemieckim i na zewnątrz atmosfery, w której następnie staną się możliwe krok za krokiem podejmowane akty pojednania ze wschodnimi sąsiadami. Przesłanką takiego działania jest przekonanie, że ze swej strony narody wschodniej Europy również okażą wolę pojednania, tzn. będą skłonne zadać sobie krytyczne pytanie, czy należy obstawać przy jakże często stosowanej przez nie wobec Niemiec samowoli (*Selbstgerechtigkeit*).

Wiele sformułowań i tez zawartych w tej niejako podsumowującej części „Memorandum” budzi na nowo poważne zastrzeżenia. Nie sposób przede wszystkim zgodzić się z oceną dotychczasowej polityki rządu NRF w sprawie przewycięzenia tzw. pravicowego radykalizmu, jak eufemistycznie zwykło się w Bundesrepublice nazywać organizacje neofaszystowskie. Kierownice czynniki polityczne w NRF — jak świadczą o tym takie fakty, jak forsowanie ustawy o przedawnieniu zbrodni hitlerowskich, tolerowanie przestępców wojennych na ważnych stanowiskach w życiu publicznym, ukrywanie i zniekształcanie prawdy o nazizmie w podręcznikach szkolnych i w całym zresztą systemie wychowania politycznego itp.²⁶ — niewiele uczyniły dotychczas, aby usunąć ślady nazizmu z życia społeczno-politycznego Niemiec zachodnich i oczyścić świadomość narodową z nagromadzonych w niej nawarstwień nacjonalistycznych. Nie tylko że nie zajmowały one stanowiska wyczekującego i wstrzeźliwego w kwestii granicy na Odrze i Nysie, ale wręcz, uczestnicząc m. in. w zjazdach ziomkostw, podsycaly nastroje odwetu i na wszystkie sposoby pielegnowaly mit „prawa do stron ojczyznych”, „woli powrotu” itp. Czas bynajmniej nie dzialal wiec — jak dotychczas — na rzecz reedukacji zachodniej czesci narodu niemieckiego i przewycięzenia przez niego niechlubnej hitlerowskiej przeszlosci, lecz przeciwnie — sprzyjal odzywaniu dawnych stereotypow nacjonalistycznych i upowszechnieniu rozmaitych tabu, udaremniajacych jakakolwiek rzeczowa dyskusje na temat pojednania. Rowniez na arenie miedzynarodowej NRF konsekwentnie przeciwstawiala sie wszelkim inicjatywom w kierunku odprezenia i utworowania drogi zasadzie pokojowego wspolistnienia panstw o roznych ustrojach społeczno-politycznych, stajac sie na kontynencie europejskim glownym ośrodkiem antykomunistycznego zacierzewienia.

O politycznej i etycznej wymowie ządania, aby narody wschodnie, w szczególności zaś Polacy, zdobyli się na akt skruchy i uznali swoje domniemane winy wobec Niemców, ułatwiając w ten sposób rządowi NRF podjęcie wstępnych kroków w kierunku uznania granicy na Odrze i Nysie — częściowo

²⁶ Zob. W. Markiewicz, *Społeczeństwo i socjologia w Niemieckiej Republice Federalnej*, op. cit., s. 260 i n.

wspominałem już w poprzednich rozważaniach. W tym miejscu należałoby tylko raz jeszcze stwierdzić, iż obiektywnie rzecz biorąc autorzy „Memorandum”, świadomi prawdy o niemożności zmiany terytorialnego *status quo* w Europie wschodniej, pragną przynajmniej fakt formalnej rezygnacji z zachodnioniemieckich roszczeń wobec Polski przedstawić opinii światowej jako akt wielkoduszności. Sentymalnie usposobieni Polacy być może skłonni byliby udzielić tej satysfakcji swoim niedawnym prześladowcom, gdyby nie to, że — wyjąwszy autorów niefortunnego listu do biskupów niemieckich — przykre doświadczenia okresu rozbiorów, niewoli narodowej i utraty państwowości w okresie II wojny światowej nauczyły ich ujmować interes narodowy w kategoriach politycznych. A rozsądek polityczny nakazuje, aby nie czynić przedmiotem przetargu kwestii uznania granic, która faktycznie została już ostatecznie przesądzona. Moralne zadośćuczynienie znaleźć mogą Niemcy zachodnie tylko w swojej własnej polityce, kiedy wzorując się na Niemieckiej Republice Demokratycznej uznają klęskę wojenną hitlerowskiej III Rzeszy i jej następstwa za zbawienne w jednakowym stopniu dla świata i dla przyszłości narodu niemieckiego i kiedy przystosują się do rzeczywistości politycznej takiej, jaką ona jest w współczesnej dobie atomowej, charakteryzującej się tym, że każdy konflikt graniczny może stać się początkiem katastrofy nuklearnej.

6. „MEMORANDUM” A POLITYKA RZĄDU NRF

Najbardziej zastanawiającą okolicznością towarzyszącą ogłoszeniu „Memorandum” EKD jest brak oficjalnej deklaracji rządu NRF w tej sprawie. Niektóre ważne osobistości polityczne w NRF składały wprawdzie przy różnych okazjach oświadczenia zarówno na temat memoriału Kościoła Ewangelickiego, jak i odpowiedzi biskupów niemieckich na „Orędzie” polskiego episkopatu, nie były to jednak wystąpienia wiążące²⁷. Zgodnie z zapowiedzią ministra Schrödera, który ograniczył się w zasadzie do podkreślenia pozytywnej roli obydwu kościołów w dążeniu do pojednania z narodem polskim, nie należy — przynajmniej w najbliższym czasie — oczekiwać, iżby rząd boński zajął oficjalne stanowisko w związku z dyskusją, jaka pod wpływem „Memorandum” rozwinęła się w Niemczech zachodnich na temat granicy polsko-niemieckiej.

Odnosi się wrażenie, że jeśli nawet treść „Memorandum” nie była znana rządowi bońskiemu, to w każdym razie samo ukazanie się dokumentu EKD i jego zasadnicze tezy nie były dla niego zaskoczeniem. Uprawnia do wysunięcia takiego przypuszczenia fakt, że „Memorandum” było opracowywane przez tzw. Izbę EKD do spraw Odpowiedzialności Publicznej (*Die Kammer der EKD für öffentliche Verantwortung*) w ciągu bardzo długiego okresu czasu, w latach 1963—1965 r., i że w skład Izby wchodził czynni politycy,

²⁷ Zob. R. Henkys, *Die Denkschrift in der Diskussion*, op. cit., s. 48/49.

m. in. trzech deputowani do *Bundestagu*, reprezentujący wszystkie główne partie polityczne (*CDU, SPD i FDP*).

Stoicyzm czynników oficjalnych w NRF, nacechowany nieukrywaną życzliwością wobec „Memorandum” i wymiany listów między biskupami katolickimi, jest tym bardziej zdumiewający, że dokumenty te stały się odskocznią dla szerokiej namiętnej dyskusji, w której — jak widzieliśmy — zarzuca się m. in. Kościołowi Ewangelickiemu ewidentne odstępstwa od polityki rządu w kwestii granic — nakazuje domyślać się zmiany taktyki Bonn w jego polityce wschodniej.

Posunięcia rządu NRF wymagać będą uważnej obserwacji i wnikliwej analizy, ale już w tej chwili można postawić tezę, że w większym niż dotychczas stopniu polityka wschodnia Bonn podporządkowana zostanie dalekosiężnej strategii współczesnego imperializmu wobec państw socjalistycznych, znanej pod nazwą „rozmiękczenia komunizmu”.

Przywódcy polityczni NRF musieli mianowicie w końcu uświadomić sobie, iż reprezentowany przez nich oficjalnie tzw. prawny punkt widzenia w kwestii granic wschodnich, ignorujący realia historyczne i aktualno-polityczne, nie znajduje pożądanego oddźwięku w opinii publicznej na Zachodzie i nawet przez nieklamanych sojuszników interpretowany jest jako program rewizjonistyczny, czyli — ściślej biorąc — awanturkowo-wojenny. Nie rezygnując przeto wprost z argumentu prawnego, jako korzystnej dla siebie płaszczyzny przetargowej na przyszłej konferencji pokojowej, Bonn zamierza obecnie odsunąć go na dalszy plan, przyjmując na użytek doraźny taką jego interpretację, iż nie przesądza on niczego więcej jak tylko to, że — jak się wyraził minister dla spraw przesiedleńców Gradl, zabierając głos na temat „Memorandum” — rząd niemiecki będzie starał się z katastrofy ostatniej wojny uratować tyle niemieckiej substancji, ile tylko się da w granicach rozsądnych możliwości²⁸. Zatem przyszła „granica pojednania” z narodem polskim, na rzecz której wypowiada się „Memorandum” i — zupełnie mgliście — odpowiedź katolickich biskupów niemieckich do episkopatu polskiego, weźmie pod uwagę interes państwa polskiego; być może „rozsądne możliwości” sprawią, że będzie to z „pewnymi modyfikacjami” aktualna granica na Odrze i Nysie; jedno jest tylko pewne, że — jak stwierdził tenże Gradl — nie może to być „granica kapitulacji” (*Kapitulationsgrenze*).

Czego konkretnie oczekować może Bonn od Polski, której niedwuznacznie, chociaż nadal bardzo nieobowiązująco, daje przyrzeczenie uznania jej granicy zachodniej w zamian za takie „pojednanie”, które nie byłoby jednostronną kapitulacją? Pominiemy w tej chwili wymowę tego jakże butnego zastrzeżenia, które składa członek rządu NRF — kraju, który uważa się za reprezentanta idei ciągłości państwowości niemieckiej i powinien tym samym mieć na uwadze, że bezwarunkową kapitulację Niemcy mają już poza sobą, wobec czego domaganie się tego od nich po raz wtóry byłoby rzeczą bez-

²⁸ *Ibidem*.

przedmiotową. Otóż wkładem Polski do dzieła „pojednania” miałoby być, oprócz platonicznego na pozór, a w gruncie rzeczy — jak widzieliśmy — zabójczego dla niej wyznania winy (czy współwiny), poparcie dla idei zjednoczenia Niemiec jako problemu nie cierpiącej zwłoki.

Odsunięcie na plan dalszy sprawy granic i wysunięcie na plan pierwszy sprawy zjednoczenia, o której sądzi się, iż może spotkać się z przychylnym odzwźwiękiem w narodzie polskim, który na skutek własnych doświadczeń historycznych jest szczególnie powołany do tego, aby zrozumieć racjonalny sens i wczuć się w uczuciowe motywy takiego postulatu — powinno w myśl oczekiwania kół rządzących w NRF przyczynić się do izolacji NRD w ramach obozu socjalistycznego i ułatwić wchłonięcie tego państwa przez Bundesrepublikę.

Generalna linia „Memorandum”, w którym ani razu nie wspomina się o Niemieckiej Republice Demokratycznej jako konstruktywnym elemencie w wysiłkach na rzecz „pojednania” Niemców i Polaków, całkowicie pokrywa się z celami rządu bońskiego. Również w „Orędziu” episkopatu polskiego i w odpowiedzi biskupów niemieckich istnienie NRD i jej rola w kształtowaniu stosunków polsko-niemieckich została zignorowana, nie dziw przeto, że dokumenty te spotkały się z nad wyraz ciepłym przyjęciem ze strony kierowniczych czynników NRF. Oderwanie NRD od obozu socjalistycznego ogromnie, rzecz jasna, wzmocniłoby imperializm niemiecki, który zyskałby w ten sposób doskonałe pozycje w pertraktacjach pokojowych, mających — zgodnie z deklaracjami Bonn — definitywnie rozstrzygnąć kwestię niemieckich granic wschodnich. Nawet ewentualne wiążące przyrzeczenia złożone Polsce w stadium przygotowań do traktatu pokojowego nie posiadałyby prawdopodobnie większej wartości niż uroczyste deklaracje pokojowe, których sąsiednim narodom w przeddzień ich podboju nie szczędził Adolf Hitler. A zresztą kwestia terytorium nie przedstawiała by wówczas, przynajmniej doraźnie, większego znaczenia. Politycy bońscy liczą na powtórzenie się sytuacji sprzed 1939 r.: likwidacja NRD przyczyniłaby się automatycznie do rozluźnienia więzi przyjaźni polsko-radzieckiej, a głównym „gwarantem” wolności i bezpieczeństwa Polski stałyby się „zjednoczone” na modłę zachodnioniemiecką mocarstwowe Niemcy²⁹. Późniejsza kolej rzeczy jest już, i to aż nadto dobrze, znana z najnowszej historii...

Tocząca się wokół memoriału EKD dyskusja, zgodnie zresztą z intencjami autorów i chyba także rządu NRF, trwać będzie prawdopodobnie jeszcze przez dłuższy okres czasu. Na sesji synodu Kościoła Ewangelickiego w Niem-

²⁹ Taką wizję znajdujemy w artykule A. Dalmy pt. *Wyjście dla Polski (Polens Weg)*, zamieszczonym w „Bayern-Kurier” nr 11 z 19 III 1966 r., w którym autor, broniąc stanowiska episkopatu polskiego wyrażonego w „Orędziu”, pisze: „Polska alternatywa jest jasna: pojednanie ze zjednoczonymi w obecnych granicach wolnymi Niemcami i gwarancja bezpieczeństwa ze strony Stanów Zjednoczonych Ameryki, jak również ze strony wolnych państw Europy. Gdyby do tego doszło, nikt nie miałby nic przeciwko temu, aby również Związek Radziecki — gdyby jeszcze tego chciał — odnowił czy też umocnił ze swej strony gwarancję integralności Polski” (podkr. W. M.).

czech, odbytego w marcu 1966 r. w Berlinie, uchwalono deklarację, która w zasadzie stanowi komentarz do memoriału, którego treść została niemal jednomyślnie zaaprobowana.

Można żywić nadzieję, iż polemika wokół „Memorandum” przyczyni się w jakimś stopniu do odmitologizowania prawdy o współczesnej Polsce oraz do przezwyciężenia niektórych postaw politycznych, stanowiących do niedawna tabu w życiu publicznym NRF. Przede wszystkim dotrze, być może, do świadomości społecznej ludności Niemiec zachodnich prawda o pokojowych intencjach krajów socjalistycznych, przedstawianych dotychczas jako tzw. międzynarodowe sprzysiężenie komunistyczne, zorganizowane rzekomo z myślą o tym, by dokonać przemocą zmiany ustroju kapitalistycznego w krajach zachodniej Europy, przede wszystkim zaś w Niemczech zachodnich.

Z drugiej jednak strony zarówno memoriał EKD, jak i w jeszcze większej mierze korespondencja katolickich biskupów polskich i niemieckich przyczynia się do upowszechnienia nowych mitów i zastąpienia starych stereotypów nowymi zbitkami pojęciowymi, różniącymi się od poprzednich nie tyle treścią ideologiczną i polityczną, ile raczej szatą zewnętrzną i sposobem podania. W dokumentach tych proponuje się mianowicie narodowi polskiemu, w imię urzeczywistnienia tzw. idei pojednania i partnerstwa, dyskuszję nad problemami o żywotnym znaczeniu dla istnienia i przyszłego rozwoju państwa ponad głową rządu, a faktycznie wbrew niemu. Ponieważ chodzi o problemy, co do których istniała zawsze całkowita zgodność poglądów między władzą ludową i społeczeństwem, owe próby „dogadywania się” muszą siłą rzeczy — niezależnie od intencji poszczególnych orędowników pojednania — nosić cechy antypolskiej dywersji ideologicznej i politycznej. Rząd NRF, godząc się na szeroką publiczną dyskusję nad problemem winy i granic, pragnie zarezerwować sobie arcywygodną rolę bezstronnego arbitra, który w korzystnym dla siebie momencie wystąpi ewentualnie z wielkodusznymi „ustępstwami” terytorialnymi na rzecz Polski. Jeśli w tym samym czasie, oficjalne władze Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, zgodnie z interesami narodu polskiego i pokoju europejskiego, odrzuca platformę dyskusji, jaką proponuje się w dokumentach EKD i episkopatów kościołów katolickich — można będzie przynajmniej demagogicznie zarzucić im nieustępliwość, brak giętkości politycznej i zrozumienia „ducha czasu” oraz obwieścić wszem wobec, iż wszelki rzeczowy dialog z „reżimem komunistycznym”, nie rozumiejącym zbawiennego sensu recepty na wolność i bezpieczeństwo, przygotowanej dla narodu polskiego w NRF, jest po prostu niemożliwy. Nawiasem mówiąc furtkę dla tego rodzaju interpretacji stwarzają już w tej chwili liczni działacze przesiedleńczy i osobistości polityczne, zarzucające memoriałowi EKD, iż zakłada on naiwnie możliwość porozumienia się z Polakami, o których wiadomo, że żyją w niewoli bolszewickiej i nie mogą swobodnie wyrazić swojej opinii na temat granicy i zasad współżycia z Niemcami³⁰.

³⁰ Zob. R. Henkys, *Die Denkschrift in der Diskussion*, op. cit., s. 36.

Konkludując należy stwierdzić, iż przy całej sympatii i uznaniu, jakie żywić można dla tych środowisk Kościoła Ewangelickiego w NRF, które subiektywnie uczciwie, a nawet żarliwie, angażują się w działalność na rzecz trwałego pogodzenia narodu niemieckiego z narodem polskim, nie można ich ze względu na ogłoszony przez nie program rozwiązania problemu antagonizmu polsko-niemieckiego uznać za siłę społeczną, która zdolna byłaby w obecnej sytuacji zmienić w sposób istotny antypolski, antysocjalistyczny i antypokojowy kurs polityczny NRF. Jeszcze bardziej iluzoryczną jest nadzieja, że poszukiwanym partnerem dla konstruktywnych rozmów na temat współżycia obydwu narodów w zgodzie i pokoju mogą być niemieccy biskupi katolicy. Jak dotychczas tym partnerem, który czynami, bez wysuwania niesprawiedliwych i upokarzających warunków wstępnych pod adresem Polski, podjął w imieniu narodu niemieckiego niełatwy trud zbudowania pomostu przyjaźni i zaufania z narodem polskim — jest Niemiecka Republika Demokratyczna. Platforma polityczna i moralna, na jakiej opierają się obustronne stosunki między NRD i Polską Ludową nie wymagają żadnej nowej alternatywy. Pamiętać powinni o tym wszyscy, którzy powodując się złośliwymi lub niegodziwymi zamiarami, poszukują alternatywy dla skompromitowanej polityki wschodniej Niemieckiej Republiki Federalnej.